TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

NARÓD JAKO WSPÓLNOTA INTEGRALNA (PRZEKRACZAJĄC WYMIAR ETNICZNY I OBYWATELSKI)

Jan Fiedorczuk · 28 sierpnia 2023

Naród sprowadzony do wspólnoty akcydentalnych aspektów takich jak pochodzenie, obywatelstwo czy nawet kultura to idea niewystarczająca. Jesteśmy Polakami nie dlatego że nam się to opłaca, ale dlatego że nie potrafimy Polakami nie być. Aby uchwycić głębię tej więzi, musimy uwzględnić jej etyczny i moralny wymiar. W tym celu konieczne jest przekroczenie perspektywy etnicznej (sfera kultury) i obywatelskiej (sfera polityki).

Zjawisko, które zostało już ochrzczone mianem „narodowego przebudzenia Ukraińców", jak również masowa migracja uchodźców do Polski stawiają kwestię narodowości ponownie w centrum publicznej dysputy. Obecnie w Polsce przebywa ok. trzech milionów Ukraińców i widzimy, że nasz kraj przestał być dla nich tymczasowym schronieniem, stając się trwałym przystankiem, a być może nawet nowym domem. To z kolei może powodować szereg napięć między obiema grupami, jak również przywraca do debaty fundamentalne pytania – czym jest naród, kto może być jego częścią oraz kto i z jakiego powodu należeć do niego nie może. Owocem tego intelektualnego ożywienia była idea ewentualnej głębokiej więzi polsko-ukraińskiej – wspólnego państwa, a może nawet narodu.

Do tej pory w debacie na łamach Nowego Ładu głos zabierali kolejno redaktorzy Piotr Kaszczyszyn i Konstanty Pilawa z Klubu Jagiellońskiego, poseł na Sejm Robert Winnicki oraz redaktor naczelny „Polityki Narodowej" Jakub Siemiątkowski. Od tych publikacji minęło już kilka miesięcy, jednak warto wrócić do tej dyskusji, gdyż jak pokazuje rozwój sytuacji zarówno w kraju jak i na wchodzie, nie są to czcze dywagacje, tylko samo życie – polityka w postaci czystej.

Ożywiony charakter dyskusji na temat istoty narodu jest zrozumiały, wszak relacja jednostki ze wspólnotą nie jest czymś wobec nas zewnętrznym. Wprost przeciwnie, spierając się o istotę tego związku, próbując uchwycić żywą, pulsującą rzeczywistość, spieramy się o nas samych. Nie dywagujemy o przynależności do abstrakcyjnej społeczności, tylko o wspólnocie bardzo konkretnej – naszej własnej ojczyźnie. To dyskusja o Polsce tu-i-teraz, Polsce a.d. 2023. To powoduje, że publikowane artykuły i polemiki mają nad wyraz osobisty charakter i zdają się mówić o ich autorach nie mniej, niż o samym temacie dysputy. Spór o polskość dotyczy samych fundamentów naszej tożsamości i powinien budzić emocje; gdyby tak nie było, to znaczyłoby, że nie traktujemy tej sprawy poważnie, widząc w niej jedynie teoretyczną dysputę. Nie przypadkiem ludzi izolujących się od wspólnoty Grecy postrzegali jako całkowicie bezużytecznych, określając mianem *idiotes*.

„Straszna siła"

Debata na tematy fundamentalne, a w takiej właśnie uczestniczymy, musi się rozpocząć od wyłożenia własnych poglądów. Na poziomie aksjologii naród jest wspólnotą w rozumieniu arystotelesowskim – bytem autotelicznym, czyli wartością samą w sobie, której nie ma konieczności dalszego uzasadniania. Naród nie istnieje „po coś", nie jest instrumentem. Analogicznie jak nasza rodzina nie jest dla nas narzędziem, tylko stanowi wartość przez sam fakt istnienia. Aspekt narodowy jest ostateczny w perspektywie politycznej, ale również w szerszym – antropologicznym – sensie wydaje się być kluczowy dla rozwoju jednostki.

> Ta więź jest niesprowadzalna do kwestii obywatelstwa czy wspólnego pochodzenia, gdyż ma charakter duchowy, jest to – mówiąc Rymkiewiczem – „straszna siła", która w nas drzemie.

Fakt, że państwo narodowe jest również najdoskonalszym wykwitem zachodniego rozumu politycznego, że w perspektywie czysto utylitarnej jest korzystne dla jednostek, ma tutaj znaczenie drugorzędne.

W kręgach postępowych nie brak jednak ludzi obnoszących się swym brakiem związków z ojczyzną. „Citizen of nowhere", mówią o sobie z dumą. Jednostka pozbawiona tożsamości narodowej jest jednak duchowo okaleczona; jest niczym człowiek, który przez całe życie nie poznał, czym jest rodzina – ktoś taki może oczywiście nadal świetnie funkcjonować w społeczeństwie, nie zrozumie jednakże głębi relacji ojciec-syn, mąż-żona etc. Nasza tożsamość narodowa nie tylko nas kształtuje, ale wyznacza pewne ramy egzystencji, poza które nie jesteśmy w stanie się wyłamać. Paradoksalnie najpełniej ten związek ujawnia się w tych, którzy ze swoją polskością muszą się nieustannie siłować, którzy traktują ją jako wyzwanie, a czasem wręcz niezbywalny ciężar (vide kazus „synczyzny" Gombrowicza). Chcemy czy nie, ale funkcjonujemy w perspektywie paradygmatu polskości.

CZYTAJ TAKŻE: Narodziny narodu. O „Wieszaniu" Rymkiewicza i nie tylko

Bezdroża patriotyzmu biurokratyczno-obywatelskiego

W dyskusji na temat idei narodowej zazwyczaj dominują dwa podejścia – obywatelskie (liberalne, zachodnie) i etniczne (kulturowe, charakterystyczne dla Europy Wschodniej). Oba mają swoje zalety i wady, oba są jednak niewystarczające.

Piotr Kaszczyszyn w swoim artykule powołuje się na prace Nikodema Bończy-Tomaszewskiego, autora dwóch książek poświęconych tematyce narodzin polskiego narodu. Osobiście wiele zawdzięczam pracy o *Demokratycznej genezie nacjonalizmu*, która lata temu była moją lekturą na studiach, warto jednak zauważyć, że Bończa-Tomaszewski swoimi publikacjami wpisuje się, przynajmniej częściowo, w nurt modernizmu, który wyznaczają prace takich teoretyków jak Benedict Anderson czy Ernest Gellner (do których *nota bene* red. Kaszczyszyn się odwołuje). Są to oczywiście pod wieloma względami wartościowe publikacje, jednak w ostatecznym rozrachunku konstruktywistyczne podejście tych autorów jest dla mnie po prostu nieakceptowalne. Idea, jakoby narody były *de facto* wyrazem socjotechnicznej mistyfikacji grupki intelektualistów z przełomu XIX wieku, jest efektowna, jednak intelektualnie nieuczciwa.

Konstanty Pilawa w gruncie rzeczy zdaje się wychodzić z podobnych konstruktywistycznych przesłanek co red. Kaszczyszyn, próbując zmodernizować pojęcie polskiego narodu w taki sposób, aby znalazło się

w nim miejsce dla nie-Polaków (czyli mówiąc wprost – Ukraińców). Pilawa buduje w finale swego eseju fałszywą dychotomię: nacjonalizm krwi vs. nacjonalizm obywatelski, powołując się przy tym na środowisko Buntu Młodych, a w szczególności na dorobek Adolfa Bocheńskiego, polskiego imperialisty i zwolennika idei jagiellońskiej. Idąc tym tropem, autor postuluje „nowy nacjonalizm", który ma być *de facto* otwarty na imigrantów, preferując jednocześnie ich integrację, a nie asymilację (co wydaje się być powtórzeniem tez z głośnego artykułu Jerzego Marka Nowakowskiego).

> Gdy naczelny „Pressji" pisze, że potrzebujemy „nacjonalizmu politycznego", który musi być „otwarty na Ukraińców" to trudno to traktować inaczej niż postulat przedefiniowania polskości na modłę koncepcji narodu z polityczną emanacją w postaci tzw. nacjonalizmu liberalnego (patriotyzmu obywatelskiego) i Rzeczpospolitej Wielonarodowej. Innymi słowy domaga się przeniesienia punktu ciężkości w kwestii lojalności politycznej z poziomu konkretnego narodu (państwa narodowego) na poziom abstrakcyjnej Rzeczpospolitej (państwa wielonarodowego).

Esencją nowoczesnego, narodowego patriotyzmu polskiego nie może być jednak związek polsko-ukraiński, gdyż wtedy nie mamy po prostu do czynienia z patriotyzmem polskim, a jedynie jakąś koalicją narodowościową – być może i korzystną na pewnych polach, ale przecież nie tego dotyczy dyskusja.

Ta dystynkcja nie świadczy o ekskluzywnym, zamkniętym charakterze narodu i odmawianiu komuś prawa do polskości – to wszak nie determinant pochodzenia czy religii decyduje o narodowości, tylko subiektywne odczucie jednostki. Strona liberalna zarzuca krytykom obywatelskiego nacjonalizmu, że chcą oni decydować, kto ma prawo być „prawdziwym Polakiem", a przecież w tym problemie chodzi o coś zupełnie innego. Sprawa nie dotyczy kto „ma prawo" być Polakiem, tylko tego, że, parafrazując Konecznego, nie da się być „unarodowionym" na dwa sposoby. Doskonałych przykładów na potwierdzenie tej tezy dostarczają nam tacy narodowcy jak Jan Mosdorf, Stanisław Piasecki, Stanisław Ostwind-Zuzga czy Adam Heydel, którzy mieli obce pochodzenie, ale wybrali polskość, mimo że często musieli za ten wybór zapłacić najwyższą cenę. Jeżeli ktoś miał problem z ich polskością to właśnie liberalna i postępowa prasa, która naśmiewała się z ich pochodzenia.

Koncepcja obywatelsko-biurokratyczna zasadza się na pomyśle, że o przynależności do narodu świadczy *de facto* dokument państwowy poświadczający obywatelstwo danej jednostki, gdyż jest to jedyne obiektywne kryterium, jakie da się ująć w ramki racjonalnego systemu. Jeżeli ktoś taki dokument otrzymał, odprowadza podatki i bierze udział w wyborach, staje się tym samym członkiem narodu. Takie podejście, niewątpliwie przydatne przy formułowaniu modelu „Rzeczpospolitej wieloetnicznej" jest skażone jednak fetyszem biurokratycznego formalizmu.

> Sprowadzanie relacji jednostka-wspólnota do kwestii obywatelstwa, to jak postrzeganie małżeństwa w perspektywie dokumentu, jaki parze młodej wydają w urzędzie stanu cywilnego po uprzednim złożeniu przez nią podpisów.

Możemy oczywiście opisać małżeństwo jako spółkę dwójki ludzi odmiennej płci, którzy zgadzają się na szeroko zakrojoną współpracę, jednak absurd tej definicji będzie oczywisty dla każdego, kto choć raz w życiu był zakochany. Analogia jest o tyle trafna, że małżeństwo jest jedynym sakramentem, którego zainteresowani udzielają sami sobie – nacisk jest położony na woluntaryzm, a nie formalizm urzędowy.

Wspólnoty narodowej nie sposób zamknąć w ramach decyzji administracyjnej. Polskość to życie, to pulsująca siła biorąca swój początek w niedostępnych dla nas zakamarkach ludzkiej natury.To energia, nad którą nie da się zapanować, która prowadzi nieraz do samozatracenia – poświadczy o tym listopad 1830, poświadczy styczeń 1863, poświadczy sierpień 1944.

> Jesteśmy Polakami nie dlatego że nam się to opłaca, ale dlatego że nie potrafimy Polakami nie być.

Tego związku nie da się sprowadzić do biurokratycznej procedury wydania dokumentu. Tak samo taki dokument nie sprawi, że uchodźcy nagle przestaną być Ukraińcami i porzucą swoje miłości, przywary i namiętności, które decydują o ich charakterze. I to nie świadczy o tym, że Ukraińcom odmawia się prawa przynależności do polskiego narodu, tylko że traktujemy poważnie ich tożsamość narodową. Ukrainę przez lata traktowano z pogardą jako państwo sezonowe, a istnienie narodu ukraińskiego w ogóle poddawano w wątpliwość. Pomysły wspólnoty polsko-ukraińskiej są jedynie powieleniem tego wyższościowego tonu, gdyż implikują, że Ukraińcy rzekomo nie zasługują/nie są w stanie egzystować jako pełnoprawny, samodzielny naród. I to nie ma żadnego związku z pochodzeniem, a sprowadzanie tej kwestii do rzekomego „nacjonalizmu krwi" jest najzwyczajniej nieuczciwe. Polakiem może być każdy bez względu skąd wyrastają jego korzenie – czy wywodzi z rodziny polskiej, ukraińskiej, niemieckiej etc. – nie można być jednak zarówno Polakiem i Ukraińcem, gdyż między wspólnotami muszą pojawić się antagonizmu, a wtedy w jednostce któraś tożsamość weźmie górę.

Postulat Rzeczpospolitej polsko-ukraińskiej, albo masowego poszerzenia narodu polskiego o uchodźców z Ukrainy w takim samym stopniu bagatelizuje głębię polskości, jak i znaczenie ukraińskości. Pomysł, że ktoś przestanie być Ukraińcem tylko dlatego że otrzymał obywatelstwo i lepszy poziom życia, jest, delikatnie mówiąc, obraźliwy dla samych Ukraińców, gdyż insynuuje, że sama ich tożsamość narodowa jest zakładnikiem logiki opłacalności i jako taka może być dowolnie wymieniana i modelowana, jeżeli tylko ostateczny efekt operacji będzie intratny.

> Zwolennicy „nacjonalizmu politycznego" są w istocie heroldami antywspólnotowego liberalizmu, robiącymi przedpole dla wrogów samego pojęcia narodu.

„Nacjonalizm polityczny" rozwadnia pojęcie narodu, poszerza je tak daleko, że traci ono jakikolwiek sens – naród traci swą głębię, stając się przedsiębiorstwem powołanym na mocy umowy. Postulat narodu wyznaczanego obywatelstwem to pierwszy krok w kierunku narodowego nihilizmu.

CZYTAJ TAKŻE: **Naród etniczny czy obywatelski? Polemika z Konstantym Pilawą**

Kwestia etno-kulturowa

Chciałbym też chwilę poświęcić idei narodu etnicznego. Na wstępie warto zaznaczyć, że samo hasło jest niejasne i stosują je zazwyczaj zwolennicy „obywatelskiego" podejścia, aby dyskredytować konkurencyjne modele wspólnotowości. Problem polega na tym, że reprezentanci biurokratyczno-liberalnego modelu nie zadają sobie nigdy trudu zdefiniowania samego pojęcia etniczności, co prowadzi do tego, że mamy z jednej strony, może i dyskusyjny, ale przynajmniej skonkretyzowany model obywatelski, podczas gdy z drugiej widnieje niesprecyzowany model etniczny, za którym widnieją mgliste skojarzenia – plemienność, więzy krwi, rasizm...

Jeżeli tak będziemy definiować etniczność, na bazie wspólnego pochodzenia członków wspólnoty, to oczywistym będzie, że dojdziemy do absurdalnych konkluzji. Po pierwsze, co choćby sam Dmowski przyznawał, nie ma czegoś takiego jak „czysty" naród, gdyż każda wspólnota składa się z szeregu szczepów, co do pewnego stopnia ma wręcz ożywcze i pozytywne skutki; po drugie, nie za bardzo wiadomo, czemu akurat wspólne pochodzenie od jakiegoś pra-przodka miałoby być decydujące w tak istotnej materii, jaką jest relacja jednostka-wspólnota. Kręgi liberalne po prostu ułatwiają sobie zadanie – budują chochoła, którego następnie bohatersko obalają.

Oczywiście mit wspólnego pochodzenia jest istotny dla wspólnoty narodowej, ale tylko i wyłącznie jako MIT – jako symbolika, budująca narodowe imaginarium. Wszak nikt trzeźwo myślący nie zakłada, że jest przodkiem Bolesława Chrobrego. Roman Dmowski w jednym ze swoich tekstów wskazywał, że idea wspólnego pochodzenia stanowi istotny komponent wspólnoty, ale jest to tylko jeden z wielu czynników. Nacisk, jaki jest kładziony w relacji jednostka-wspólnota na poszczególne czynniki będzie wszak zależny od indywidualnych przypadków. Dmowski trafnie wskazywał, że np. u Polaka z ziem zaboru niemieckiego nacisk na wspólne pochodzenie będzie mniejszy niż u reszty społeczeństwa; na tej samej zasadzie u ludności wschodniej mniejszą wagę odgrywać będzie kwestia konfesji, a jeszcze u kogoś innego choćby język, jakim się posługuje w domu, albo obyczaj w jakim się obraca. Jak stwierdził niegdyś słynny anarchokapitalista Murray Rothbard, naród jest „kompleksem subiektywnych uczuć co do narodowości, opartych na obiektywnych realiach".

Słusznie wskazuje w swoim tekście Jakub Siemiątkowski, który jako jeden z nielicznych w ogóle podjął się trudu nakreślenia, czym jest „etniczność", że na etno-kulturowy charakter wspólnoty składa się wiele czynników i bynajmniej nie można całości zagadnienia, tak jak to robią liberałowie, sprowadzać do idei wspólnego pochodzenia i „więzów krwi".

Podejście etniczne, tak jak opisał je red. nacz. „Polityki Narodowej", sprowadza się de facto do dominanty kulturowej. To kultura narodowa decyduje o przynależności do wspólnoty, to umiejętność czytania pewnych kodów (zarówno na tym wysokim, jak i całkiem przyziemnym poziomie) pozwala nam czuć się Polakami. Dla przykładu – finałowy akord (przywołanego przez red. Pilawę) „Dnia Świra" w postaci „modlitwy Polaka" będzie niezrozumiały dla obcokrajowca, nawet jeżeli mu przetłumaczymy dokładnie cały tekst. Na tej samej zasadzie tylko dla Polaka zrozumiałe będzie choćby wieńczące „Wesele" posępne memento – „miałeś chamie złoty róg...". Każdy z nas może mnożyć kolejne kody kulturowe ze sztandarowych dzieł kultury i popkultury, które są tak silnie umocowane w polskości, że stają się praktycznie nieprzetłumaczalne na język Zachodu. Nie jest przypadkiem, że najpopularniejszą polską książką jest uniwersalne Quo Vadis, nie jest przypadkiem, że najpopularniejszym polskim pisarzem na Zachodzie po-

zostaje Stanisław Lem, którego kosmiczne eseje, jakkolwiek fascynujące, są mocno wyabstrahowane z polskości. Po prostu polskość jest niezwykle trudna do zuniwersalizowania na modłę zachodnią.

Żeby jeszcze bardziej wyostrzyć kwestię kodów kulturowych sięgnijmy po bezpośredni przykład z polityki partyjnej: Jarosław Kaczyński budując narrację, jakoby Polsce groziła katastrofa po dojściu do władzy jego oponentów, nie bez powodu rzucił hasło „finis Poloniae". Mógł wszak posłużyć się dowolnym zwrotem, mógł mówić o tragedii, o utracie niepodległości, mógł nawet spolszczyć ten cytat, mówiąc po prostu o „końcu Polski". Gdyby tak jednak uczynił, to jego wypowiedź nie miałaby tego metafizycznego dreszczu, który nasze myśli natychmiast pędzi do przeklętego XVIII wieku, rozbiorów, bitwy pod Maciejowicami i rzekomego lamentu Tadeusza Kościuszki.

Ta etno-kulturowa perspektywa powoduje, że w każdym z nas jest uśpiony potencjał polskości – to swoista baza tożsamości narodowej, na której można budować. To owa Rymkiewiczowska „straszna siła", która może w nas drzemać nieprzerwanie przez lata, aby nagle w jakimś dziejowym momencie się przebudzić i pogalopować przed siebie w nieznane. Może jednak tak się nigdy nie stać, gdyż jest to zaledwie pewna wartość *in potentia*. Nazwałbym to narodem uśpionym i dlatego, z powodu tejże potencjalności, sam w sobie model kulturowy jest moim zdaniem konieczny, ale niewystarczający.

Wspólnota etyczna

Nowe perspektywy w definiowaniu narodu otworzą nam się, gdy w naszej refleksji uwzględnimy heglistowskie rozróżnienie na to, co etyczne i moralne. Kategoria etyczna w filozofii Hegla odnosi się do wymiaru wspólnotowego. To perspektywa, która poniekąd nakłada się na poziom etnosymbolizmu, gdyż wyrasta właśnie z konglomeratu symboli, praw i mitów tworzących daną wspólnotę. Główny nacisk kładziony jest jednak na fakt, że naród stanowi wspólnotę etyczną, czyli taką, która pozycjonuje się w konkretnej sferze aksjologicznej. Człowiek wszak nie jest abstraktem, tylko rodzi się w konkretnym środowisku. Każdy z nas został wrzucony w dany świat wartości i znaczeń, który ukształtował jego sposób postrzegania rzeczywistości.

> Naród nie jest zatem wyłącznie sumą jednostek, nie jest również wyłącznie społecznością kultywującą język i obyczaje. Naród przekracza ten wymiar etnokulturowy, dążąc w stronę wspólnoty etycznej, a zatem takiego rodzaju zorganizowania ludności, który wyznacza ramy tego, co jest wspólnie postrzegane za dobre i złe.

Naród wyznacza granice tego, co uważamy za etyczne, nawet jeżeli nie jest to zgodne z państwowym prawodawstwem. Idealnie, gdy porządek państwowy i narodowy nachodzą na siebie, tworząc harmonijną wspólnotę państwa narodowego; aparat biurokratyczny może jednak narzucać siłą przepisy, które są legalne, lecz niesprawiedliwe.

Warto też dodać, że skoro perspektywa etyczna jest perspektywą wewnętrzną (wewnątrz-wspólnotową), to oczywistym jest, że dla innej wspólnoty etycznej nasze wartości mogą być niezrozumiałe. Najbardziej dobitnym przykładem jest perspektywa wojny, gdy nasza ojczyzna zostaje zaatakowana, gdy nasz byt narodowy zostaje zakwestionowany przez Obcego, a dla każdego Polaka podział dobro-zło staje się oczywisty i nie wymaga dodatkowego tłumaczenia. Ktoś, kto tego podziału nie dostrzega, nie jest człon-

kiem naszej wspólnoty etycznej.

Polityczną manifestacją wspólnoty etycznej jest naturalnie państwo. Zauważmy, że wspólnota etno-kulturowa, która skupia się na kultywowaniu pewnych mitów oraz kodów kulturowych nie potrzebuje własnego państwa, mogąc biernie egzystować w ramach organizmu politycznego, który pozwala jej na cichą wegetację (klasycznym przykładem takiej sytuacji jest porządek imperialny, w ramach którego może mieścić się szereg równoprawnych etnosów). Potrzeba własnego państwa pojawia się wówczas, gdy wspólnota kulturowa przeradza się we wspólnotę etyczną, która podziela szereg wartości – w tym rozumie znaczenie niepodległego bytu politycznego. Na pewnym etapie rozwoju brak niepodległości jest dla wspólnoty palącym poczuciem niesprawiedliwości, które domaga się zadość uczynienia, a wspólnota domaga się uznania – uznania w oczach innych podmiotów polityki, jak i samouznania, czyli udowodnienia samemu sobie swej godności. Perspektywa etyczna jest zatem zarazem perspektywą godnościową – dla samoświadomej wspólnoty brak politycznego bytu państwowego jest uwłaczający.

Wspólnota etyczna nie może zadowolić się dalszą egzystencją w stanie apolitycznym; dąży do wyjścia z tego stanu niemowlęctwa poprzez powołanie „własnego" państwa, co w obecnych realiach społeczeństwa masowego oznacza postulat stworzenia państwa narodowego, czyli takiego państwa, w którym to dany naród jest gospodarzem.

Dlatego też jeżeli mamy dwa narody – polski i ukraiński, to niemożliwe jest powołanie wspólnoty etycznej dwunarodowej. Po prostu obie wspólnoty mają odrębną aksjologię, odrębne poznanie etyczne i nawet jeżeli dzielimy wiele wartości, jeżeli mamy wspólnego wroga, to nie znaczy, że tworzymy jeden naród.

CZYTAJ TAKŻE: Polska albo będzie multietniczna, albo nie będzie jej wcale. Wizja nowego nacjonalizmu politycznego [POLEMIKA]

Wspólnota moralna

Stanowisko etyczne wiąże się jednak z dwoma kwestiami problematycznymi, które należy tu poruszyć. Po pierwsze, przy takim ustawieniu relacji jednostka-wspólnota zawsze pojawia się ryzyko, o czym pisał sam Hegel, że człowiek stanie się zaledwie przemijającym, drugorzędnym przedmiotem na wielkiej scenie dziejów. Jednostka może zostać wówczas zdominowana przez wspólnotę, a tym samym pozbawiona swego indywidualistycznego wymiaru, a zatem zmieniona w pewien abstrakt.

Musimy jednocześnie pamiętać, że wspólnota etyczna poprzez sam fakt, że narzuca jednostkom swój porządek wartości, może potęgować bierny charakter społeczności. To znaczy, że sam fakt iż jesteśmy członkami wspólnoty, nie powoduje naszego świadomego uczestnictwa w jej życiu. Świadomość zyskuje wspólnota, ale już niekoniecznie tworzące ją jednostki. Nie tylko obyczaje i prawa, ale również system wartości możemy uznawać bez jakiegokolwiek świadomego aktu woli, po prostu przez sam fakt uczestnictwa w życiu narodu i biernej akceptacji świata, w jaki zostaliśmy wrzuceni.

I tutaj pojawia się perspektywa wspólnoty moralnej – czyli najwęższy wymiar zorganizowania społeczności. Perspektywa moralna zasadza się nie na kwestii wspólnotowej, ale właśnie na autonomii jednostki i to w jednostce poszukuje najgłębszych pierwiastków fundujących naród. „Moralność" ogniskuje swoją uwagę na samoświadomości człowieka, który konfrontuje zastane wartości (wymiar etyczny) z własnym sumieniem i rozumem. To jest moment graniczny, gdy relacja jednostki z narodem musi przejść przez swoistą próbę wolności – człowiek poddaje perspektywę etyczną (aksjologię narodową) w jakiej wzrastał

świadomemu osądowi.

> Dopiero gdy jednostka autonomicznie uzna zasadność odziedziczonych wartości, to wymiar wspólnotowy (etyczny) i jednostkowy (moralny) scalają się w jedność, tworząc wspólnotę integralną na niwie etno-kulturowej, etycznej i moralnej.

To powoduje, że pierwiastek indywidualistyczny jest nie do pominięcia w próbie budowy wspólnoty wyższego rzędu – wspólnoty wolnych obywateli.

Oczywiście takie podejście rodzi szereg zagrożeń i może prowadzić do narodowego nihilizmu, atomizmu społecznego oraz anarchii. Kto może wspólnotę przyjąć, ten może ją i odrzucić. Nie dajmy się jednak zniechęcać temu zagrożeniu. Ryzyko jest nieodzowną częścią życia. Tak jak perspektywa kolektywistycznej dominacji nie powinna nas zrażać do etycznego wymiaru wspólnoty, tak samo groźba anarchii nie może nas odciągać od perspektywy moralnej. Zwłaszcza, że dla cywilizacji chrześcijańskiej pierwiastek personalistyczny jest nieredukowalny.

Ta perspektywa moralnego zobowiązania jednostki względem wspólnoty znalazła również wyraz w polskiej myśli politycznej, czego wyrazem była koncepcja *narodowego republikanizmu* Romana Dmowskiego. Idąc tropem Norwidowskiego hasła, zgodnie z którym ojczyzna jest „wielkim, zbiorowym obowiązkiem", Dmowski nieustannie przez lata ogniskował swoją uwagę wokół idei „narodu zorganizowanego moralnie", czego oczywiście najpełniejszy wyraz dał w *Myślach nowoczesnego Polaka*, gdzie przedstawił wizję nowej etyki narodowej, której punktem wyjścia uczynił moralne zaplecze jednostki.

To rzecz jasna szerszy koncept, którego nie będziemy tutaj referować; wskażmy jedynie, że Dmowski starał się wyprowadzić poczucie narodowego obowiązku z idei osobistej godności człowieka – na pewnym etapie moralnego rozwoju nie jesteśmy w stanie żerować na dorobku narodu, nic od siebie nie dając wspólnocie; w dumnym człowieku musi budzić poczucie wstydu, że niczym żebrak żyje na łonie społeczeństwa. Jednocześnie im ktoś więcej osiągnął w życiu, tym większy dług ma wobec wspólnoty, która go ukonsytuowała. Oczywiście tego długu nigdy nie spłacimy w pełni, ale nie powinno nas to zniechęcać do podejmowania prób. Idea „narodu zorganizowanego moralnie" to jedna z najdonioślejszych koncepcji Dmowskiego, która do dzisiaj zachowuje swoją aktualność.

Jest to koncepcja personalistyczna, ale nie liberalna; wolnościowa, ale nie nihilistyczna. Dmowski wychodzi z założenia, że niewolnik nie może budować republiki, niewolnik nie może być członkiem narodu w głębszym znaczeniu tego słowa. Naród zorganizowany to wspólnota ludzi świadomych głębi więzi łączących człowieka z ojczyzną.

Idea wiecznej Polski

Z powyższych rozważań wyłania się zatem następująca triada:

> Naród in potentia – wspólnota etyczna – samoświadoma wspólnota moralna

Naród uśpiony, czy też lud polski, to społeczność biernie obracająca się w pewnych kodach kulturowych, gdzie nacisk jest kładziony na etnosymboliczny (w rozumieniu Anthony'ego Smitha) wymiar zależności jednostek. Taki stan może trwać przez wieki, a lud może nawet nigdy nie poczuć potrzeby dalszego rozwoju.

Wymiar etyczny zjawia się wraz z wyłonieniem się perspektywy aksjologicznej, gdzie członkowie wspólnoty nie tylko żyją danymi kodami kulturowymi, ale podzielają fundamentalne wartości – instynktownie wyczuwają, czym, w perspektywie zjednoczenia etycznego, jest dobro a czym zło – mają wspólne „poznanie etyczne".

Ostatni, a zarazem najwęższy, poziom związku jednostki z narodem ma wymiar moralny, gdzie to samoświadoma jednostka na mocy autonomicznej decyzji potwierdza swój los – decyduje się podjąć zobowiązanie wobec ojczyzny i spłacić dług, spróbować oddać choć w części to, co sama otrzymała.

Zauważmy na marginesie, że jedynie poziom etyczny implikuje konieczność politycznego przesilenia w postaci budowy własnego państwa. Lud (naród uśpiony) nie czuje potrzeby niepodległości, z kolei poziom moralny wcale nie zakłada *a priori* postulatu niepodległego państwa. Wszak autonomiczna jednostka na mocy swej woli może przyjąć ciążące na niej zobowiązanie wobec wspólnoty, ale równie dobrze może odrzucić swój los, popadając w narodowy nihilizm. To z kolei każe zastanowić się, czy w tej triadzie (poziom etniczny-etyczny-moralny), mamy do czynienia z hierarchią, czy może raczej ze swoistą kompozycją, w której ciężko wskazać czynnik dominujący. Wątek moralny ewidentnie stanowi pewne ukoronowanie procesu asymilacji jednostki do wspólnoty, ale tylko z punktu widzenia tejże jednostki.

W perspektywie, którą starałem się powyżej zarysować, widzimy dojmującą niewystarczalność podejścia liberalnego, które wspólnotę próbuje redukować do decyzji administracyjnej o nadaniu obywatelstwa. Równie chybione są konstruktywistyczne próby redefiniowania polskości do jakiejś antyrosyjskiej wspólnoty polsko-ukraińskiej. Nie odmawiając nikomu prawa do czucia się Polakiem, a wręcz przeciwnie, przychylnie odnosząc się do przejawów asymilacji, chciałbym jedynie wskazać, że asymilacja jednostek jest wysoce utrudniona, gdy imigracja ma charakter masowy. Bo wszak problemem nie jest sama imigracja, która zawsze miała miejsce, tylko jej gwałtowny przebieg. Ewentualne nadanie imigrantom obywatelstwa nie rozwiąże tego dylematu.

> Przynależność do narodu to fundamentalne zagadnienie dla ludzkiej egzystencji, które zasadza się na umiejętności czytania pewnych podstawowych kodów kulturowych, rozróżnianiu kategorii etycznych danej wspólnoty oraz jednostkowym samouznaniu się w społeczności.

Poza wspomnianymi wyżej „poziomami" istnieje, być może, jeszcze wyższy wymiar wspólnoty narodowej, który moglibyśmy określić mianem wspólnoty metafizycznej. Zarys tej idei jedynie majaczy na naszym horyzoncie poznania. To wymiar wiecznych, w platońskim sensie, idei – idei wiecznej Polski. Perspektywa metafizyczna, nawet jeżeli prawdziwa, z samej swojej istoty jest jednak niepoznawalna i nie sposób pisać o niej, nie narażając się na śmieszność. Wyjątek stanowią poeci, którym należy wybaczyć zuchwałe próby opisania nieopisywalnego.

Ps. Powyższy artykuł był w części inspirowany pracami i przemyśleniami prof. Zbigniewa Stawrowskiego

nt. filozofii Hegla. Chciałem mu w tym miejscu podziękować za to, że przed laty zachęcił mnie do zajęcia się tematem wspólnoty narodowej.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narod-jako-wspolnota-integralna-przekraczajac-wymiar-etniczny-i-obywatelski/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć